LOKALNIE · OPINIA

KILKA UWAG O PRZYSZŁOŚCI PRAWICY

Jan Rokita · 29 grudnia 2023

Na progu 2024 roku mam coraz silniejsze wrażenie, iż dla polskiej prawicy kluczowy staje się na powrót problemat władzy. A ściślej mówiąc pytanie, czy po zdarzeniach roku 2023 obóz prawicy nie staje aby znów wobec ryzyka strukturalnej niezdolności do odzyskania władzy w horyzoncie czasowym kilku, albo i nawet kilkunastu lat? W końcu raz już tak było u początków niepodległości, gdy prawica miała na tyle siły negatywnej, aby dokonać destrukcji władzy, jakiej nie chciała, ale owoce jej destrukcji zbierali jej jeszcze więksi wrogowie. Tak można by streścić choćby zdarzenia roku 1993.

Dziś owo ryzyko dla prawicy bierze się stąd, iż na polskim horyzoncie politycznym nie widać żadnej poważniejszej grupy politycznej skłonnej w przyszłości do nawet hipotetycznego sojuszu rządowego z jedyną wielką partią polskiej prawicy, jaką jest PiS. A zarazem wszystkie znaki na niebie i ziemi zdają się wskazywać, że polski system władzy będzie trwale mieć charakter koalicyjny.

Ilekroć przed ostatnimi wyborami, w moich rozmowach z prawicowymi publicystami, zwracałem uwagę na fakt, iż w całym 2023 roku nie było ani jednego takiego miesiąca, w którym uśrednione wyniki sondaży dawałyby PiS choćby najmniejszą szansę na utrzymanie władzy, zawsze zderzałem się u moich rozmówców z niemal magiczną wiarą w moc systemu d'Hondta, który dwukrotnie dał władzę prawicy, więc da ją również po raz trzeci. Nie tylko było to rozumowanie nieuprawnione, ale zarazem maskowało ono rysującą się od dawna oczywistość, że PiS władzy utrzymać nie było w stanie – podkreślmy to wyraźnie – czegokolwiek by nie zdziałało w toku kampanii 2023 roku.

Osiągnięty przez PiS wynik wyborczy roku 2019 (czyli 44%) ustanowił trwały „szklany sufit" tej partii, zapewniając jej „zaledwie" absolutne minimum niezbędne do rządzenia, czyli 51% sejmowych mandatów. Każdy następny rezultat wyborczy ex definitione powinien był więc okazać się niższy, albowiem oczekiwanie, że jakakolwiek partia w przeciągu dekady utrzymywać będzie w wyborach poparcie na poziomie swego „szklanego sufitu" – jest przecież niedorzecznością. I tak się stało w październiku 2023.

> Zatem jeśli to rozumowanie jest słuszne, to największym pragmatycznym błędem obozu Jarosława Kaczyńskiego był brak starań o „wychowanie sobie" potencjalnego partnera do władzy.

Tak jak i dziś, tak i w przyszłości, są, i będą po temu dwie możliwości. Jedna na skrajnej prawicy – tu w zasadzie kwalifikują się wyłącznie nacjonaliści, którzy współcześnie mają już w Polsce całkiem przyzwoite zaplecze intelektualne i kadrowe, choć do dziś dnia nie znaleźli dobrego klucza do samodzielnego zaistnienia w demokratycznej polityce. W dzisiejszych międzynarodowych realiach, w których – co tu dużo

mówić – wojna mocarstw wydaje się być możliwa na wyciągnięcie ręki, ten sojusznik stwarza jednak ciągle problem ze zdefiniowaniem roli Polski w Europie. Środowiska nacjonalistyczne nie są bowiem w stanie wyzwolić się z anachronicznych przesądów endecji, wywodzących się jeszcze z epoki sprzed I wojny światowej, wedle których długofalowymi wrogami politycznymi Polski są Berlin i Kijów, a Moskwa to tak tylko do pewnego stopnia. Po śmierci Lecha Kaczyńskiego PiS rozpoczęło niemądry flirt z tym endeckim przesądem, przesuwając wyraźnie główny nurt polskiej myśli prawicowej w tym kierunku. Koncept taki miał charakter taktyczny i wziął się z intencji przejęcia nacjonalistycznego elektoratu i zniszczenia potencjalnego partnera na prawicy. Nic bardziej błędnego, i to zarówno z perspektywy zachowania zdolności koalicyjnej na przyszłość, jak i polskich interesów międzynarodowych. Jedno zgadzało się tu z drugim, ale taktyka polityczna PiS poszła w odmienną stronę.

Zapewne ani ja sam, ani moi prywatni przyjaciele, nie stanowimy typowej grupy wyborców prawicy, toteż ze zrozumieniem traktuję fakt, iż o takich jak ja wyborców prawica nie zwykła zabiegać. Tym niemniej, w kontekście owych PiS-owskich wysiłków przejęcia wyborców nacjonalistycznych oraz międzynarodowych interesów państwa polskiego, warto może otwarcie przyznać, iż propagandowy antyniemiecki fanatyzm, w który wpuścił swoją partię Jarosław Kaczyński, jak również wysiłki przeinaczania najnowszej historii – odstręczają takich jak ja wyborców od PiS.

W społeczeństwie, w którym połowa młodszego pokolenia doświadczyła w latach szkolnych wymiany uczniowskiej z Niemcami za sprawą Jugendwerku, a druga połowa ma w życiorysie incydent pracy w Niemczech, powtarzany do znudzenia argument, iż obecny premier jest „agentem niemieckim" – wywołuje u ludzi przed czterdziestką raczej uśmiech politowania, niźli strach przed wrogą agenturą. Oczywiście, za wyjątkiem elektoratu nacjonalistycznego, ale tu właśnie taktycznym interesem prawicy jest to, aby uformował on na przyszłość własny obóz polityczny.

Podobnie rzecz się ma z wysiłkami pisania na nowo polskiej historii. To, co pod wodzą mianowanego przez Kaczyńskiego otwarcie nacjonalistycznego prezesa, zrobił ostatnio IPN, dowodząc, iż zbrodnicza „Akcja Wisła" była „ewakuacją" ludności ukraińskiej w celu jej ochrony, i to przeprowadzoną przez komunistów na życzenie katolickiego biskupa, woła o pomstę do nieba i niestety – pozostanie niemożliwym już do zatarcia aktem fałszowania historii ze względu na nacjonalistyczne przesądy.

Druga możliwość „wychowania sobie" hipotetycznego partnera do władzy tkwi oczywiście w centrum polskiej polityki, ale w poprzednich latach przywództwo PiS zrobiło wszystko, aby ją wykluczyć. Tym bardziej upokarzająco dla prawicy prezentowała się ekwilibrystyka premiera Morawieckiego, który po przegranych wyborach, w okresie forsowania tzw. „dwutygodniowego rządu" wyrzekał się publicznie wszystkiego – funkcji szefa rządu, jak i prawa do kształtowania jego polityki, oferując jedno i drugie liderowi PSL. Na takie szokowe zmiany, dokonywane z dnia na dzień, mogą sobie czasem pozwolić władcy absolutni, ale w demokratycznej polityce tego rodzaju wolty budzą tylko żałość.

Przez całe lata zwalczanie partii chłopskiej i otwarte głoszenie konieczności zabrania jej elektoratu było samym sednem taktyki politycznej PiS. Nie porzucono tego pomysłu nawet po wyborach 2019 roku, nakłaniając w ten sposób prezesa Kosiniaka Kamysza do szukania ratunku w dziwacznym sojuszu z wielkomiejskim i liberalnym ruchem Hołowni. Wszystko to mogło mieć jakiś sens tylko wtedy, gdyby PiS mogło być pewne partnera koalicyjnego na skrajnej prawicy. Tymczasem nie mogło być tego pewne i – słusznie – w kierownictwie partii nie robiono sobie takich złudzeń.

> Więc czemu tak bezsensownie postępowano? Odpowiedź jest jasna: w taktyce walki o władzę jedynym pożądanym sojusznikiem prawicy miał być pan d'Hondt. Ale to niestety sojusznik kapryśny, przychodzący z odsieczą rzadko, więc w prawdziwie walnych bitwach nie należy nań liczyć.

Niestety, bardziej zawile wygląda inny wielki dylemat, w obliczu którego stoi polska prawica. To wyznaczenie granic pola, na którym będzie się na przyszłość wieść nieuchronną w dzisiejszych realiach „wojnę o kulturę". Polityczne uczestnictwo w tej wojnie, której istota jest w gruncie rzeczy metapolityczna, jest w pierwszym rzędzie powinnością ideową prawicy. Ale – co niemniej ważne – w polskich warunkach będzie również przez długi czas, i to dla dużej rzeszy wyborców, decydującym motywem decyzji wyborczych. Sam nie kryję tego, że od jakiegoś czasu ów motyw góruje nad materiami stricte politycznymi przy moich własnych decyzjach o wyborze partii, na którą głosuję; i pod tym akurat względem, mam wrażenie, jestem wyborcą w miarę typowym. Rzecz w tym, że nikt w gruncie rzeczy nie ma dziś jeszcze wiarogodnej diagnozy przemian, jakim w tej mierze podlega społeczeństwo polskie. Czy jest tak, że wzorem Hiszpanii czy Irlandii weszliśmy właśnie na ostro spadzistą ścieżkę „postępu", która w nieodległym czasie uczyni z Polaków awangardę nowej, postmodernistycznej ciemnoty, jaka już zagarnęła sporą część demokratycznego świata? Czy też przeciwnie, kulturowa agresja owej neo-ciemnoty staje się na tyle opresyjna, że w Polsce wywoła raczej falę kontrrewolucji? A nie są to tylko pytania o przyszłość kultury, ale i o samo sedno przyszłej polityki.

Faktem bezspornym jest to, że wszędzie tam, gdzie kulturowa prawica zyskuje ostatnimi czasy istotny polityczny wpływ, jest to taka prawica, która poszła na daleko idące ustępstwa wobec presji obozu „postępu". Taką ewolucję przeszła we Francji partia Marine Le Pen, a teraz właśnie przechodzi we Włoszech – stronnictwo Giorgii Meloni. W Polsce PiS rozjechał się, mówiąc symbolicznie, pomiędzy kulturową frakcję dogmatyków, symbolizowaną przez takie postaci, jak minister Czarnek i kurator Nowak, oraz pragmatyków – pod wodzą samego Morawieckiego. Jeśli na rzecz spojrzeć z perspektywy sporu o władzę, to wobec pierwszych sformułowany został zarzut, iż mają swój nieświadomy wkład w mobilizację przeciw prawicy młodego pokolenia w październiku 2023 roku, zaś wobec drugich – że to ich chwiejność jest winna przyspieszonemu uwodzeniu umysłów młodszej części społeczeństwa przez falę neo-ciemnoty, która ma jednak tę dziwną moc skłaniania ludzi do irracjonalnej wiary, iż jest postępem. Rzecz w tym, że oba te zarzuty, choć na pozór logicznie sprzeczne, rzetelnie opisują różne aspekty tej samej rzeczywistości.

Roztropna lekcja „Rozważań" Makiawela kazałaby raczej sądzić, że w polityce „zawsze należy mieć na względzie swe czasy i do nich się dostosowywać"; w przeciwnym bowiem razie polityka przybiera postać walki z wiatrakami. Jeśli więc z tej lekcji wyciągać jakiś wniosek, to przynajmniej na najbliższe lata wydaje się on w miarę klarowny. Skoro nie może już być wątpliwości, że nowa centrolewicowa władza, która mości się dopiero na dłuższe rządy, ma zamiar podążać ostrym kursem „postępu" w tak newralgicznych dziedzinach polityki, jak szkoła, wychowanie, religia i obyczaje, to wymóg „dostosowania się do czasu" nakazuje dać prymat kulturowym jastrzębiom, gdyż opór gołębi będzie z natury rzeczy miękki, słabo słyszalny, a w efekcie politycznie nieprzydatny. Nawet jeśli nie jest to rozstrzygnięcie długofalowego dylematu, jaki dla polityki niosą przemiany kulturowe, to w każdym razie może to być jakieś tymczasowe modus operandi, umożliwiające obecnie prowadzenie spójnej polityki.

O ile w materii sporu o kulturę, pomimo wewnętrznych napięć, prawica ma już jednak wypracowany język opisywania faktów, a co za tym idzie – także pewną wiarogodność owego opisu, o tyle całkiem nową dla niej rzeczywistością jest zderzenie się z nieznaną dotąd w wolnej Polsce praktyką ograniczonego stanu wyjątkowego. Polega ona na punktowym zawieszaniu de facto (ale nie de iure) przez władze na czas jakiś obowiązującej ustawy, a to w celu ułatwienia przejęcia niekontrolowanych dotąd instytucji. Jest to praktyka, która w intencji władzy powinna szybko i skutecznie uderzać w najbardziej newralgiczne interesy prawicy, po czym jak najprędzej to możliwe, winno się dążyć do przywrócenia stanu normalnej praworządności.

W chwili gdy piszę ten tekst, czyli w ostatnich dniach roku 2023, nie wiadomo jeszcze, czy jest to jednorazowy koncept rządzącej centrolewicy, motywowany nadwartościowaniem przez rządzących znaczenia kontroli nad telewizją? Czy też jest to koncept rozwojowy, mający prowadzić do szerokiej zmiany układu sił w polskiej polityce?

> W każdym razie, gdyby miał się to okazać ów drugi przypadek, to cała rzecz może się stać wyzwaniem, na które reakcja w ogóle zadecyduje o przyszłych losach prawicy. Jasne jest tu tylko to, że posługiwanie się przez władze praktyką ograniczonego stanu wyjątkowego przeciwko interesom i zasobom politycznym prawicy, musi spotkać się z oporem.

Ale całe mnóstwo dalszych, nieznanych dotąd dylematów, wymagać będzie dopiero namysłu i rozstrzygnięcia, w zależności od realnych okoliczności. Jak dopracować się politycznego języka opisującego takie zdarzenia, skoro klasyczny język „bezprawia vs. praworządności" został w ciągu poprzednich lat zawłaszczony przez obóz Tuska? Od jakiego momentu praktyki ograniczonego stanu wyjątkowego uzasadniać mogą również opór wykraczający poza granice ustaw? Co zrobić, aby tak znaczne zaostrzenie konfliktu politycznego nie zagroziło bezpieczeństwu kraju, w razie rosnącego ryzyka wojny mocarstw? Można bez cienia przesady powiedzieć, że w ogóle polska polityka staje wobec dylematów, przed jakimi w ciągu dwóch ostatnich pokoleń nie stawała. Ale w szczególności dla odsuniętej od władzy, osłabionej i gwałtownie atakowanej prawicy okaże się to zapewne czas wielkiej próby.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/kilka-uwag-o-przyszlosci-prawicy/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć